Rok XLV — Nr. 8 Sierpień 1937

Echo z Afryki



Czasopismo ilustrowane
dla popierania misji katolickich w Afryce

Wydawca: Sodalicja św. Piotra Klawera (Klawerjańska) w Krośnie.

ECHO Z AFRYKI

katolickie ilustrowane czasopismo misyjne, błogosławione przez Papieży Leona XIII, Piusa X, Benedykta XV i Piusa XI, wychodzi w rozmaitych językach.

WYDAWCA: Sodalicja Klaweriańska w Krośnie.

Cena: rocznie 2 zł., 2 M., 60 am. cts. Ofiary na misje afrykańskie można przesyłać do podanych poniżej filii, albo wprot do Generalnej Kierowniczki Sodalicji Klaweriańskiej w *Rzymie*, Roma (123), via dell'Olmata 16.

SPIS RZECZY: Tyś Matką, Mario (wiersz). — Moja pierwsza wizytacja w Cape Palmas i w Kroo Coast. — Zima w sierpniu. — Z powrotem w ukochanej misji. — Drobne wiadomości z misji. — Maina.

Ilustracje: Matka Boska Anielska w Lugano. — Czasem i w hamaku się podróżuje. — Bierzmowanie w Bethel. — Śnieg w Afryce. — O. Coenen.

Adresy filii i biur Sodalicji Klaweriańskiej:

Warszawa I., ul. Warecka 10, m. 4. — *Kraków*, ul. św. Marka 25. — *Poznań*, ul. św. Józefa 9, m. 5. — *Krosno*, woj. lw. — *Wilno*, ul. Wielka 58, obok kościoła św. Kazimierza. — *Częstochowa*, aleje Najśw. Maryi Panny 79. — *Lwów*, p. Kazimiera Froniówna, ul. Edwarda Jelinka 11 a. — *Kielce*, p. Maria Kasperska, ul. Śniadeckich 1, m. 8. — *Gniezno*, p. Anna Potulna, ul. Mieczysława 1. — *Bielsko*, ul. Piłsudskiego 7. — *Ostrów* Pozn., p. Roman Spychałowicz, ul. Starokaliska 9. — *Łowicz*, p. Marian Tarczyński, ul. Kościuszki 17. — *Wrocław*, Hirschstrasse 33. — *Stany Zjednoczone Ameryki półn.*: Sodality of St. Peter Claver, 3624 West Pine Blvd., *St. Louis Mo.* — Dom główny: *Rzym*, Sodalizio di S. Pietro Claver, *Roma* (123), via dell'Olmata 16.

Numer konta P. K. O.: „Echa z Afryki", miesięcznik. Warszawa 1.188. — Kraków 142.248. — Poznań 200.015. — Krosno 411.222. — Wilno 80.954.

Ofiary nadesłane (w zł.).

Po ś. p. Annie Kaleka 100.-; Kinel 20.-; Rożańscy 12.-; Ł. F. 10.-; Siwiec 10.50; Benrothówna 47.-; N.N. 10.-; Ks. Krzyżak 7.-; Słowińska 5.-; S. M. 100.-; Lizakówna z Francji 70.-; Czudek 20.-; ks. St. 5.-; Kawowa 20.-; Smakówna 20.-; Fischerowa 5.-; Słota 20.-; N.N. 5.-; N.N. 5.-; Krawczyk 5.-; Kwelek 17.73; Akademickie Koło Misyjne w Krakowie 23.-; ks. Kurkiewicz 5.-; Kozik 8.-; Koźmicka 15.-; Zając 20.-; Szweryda 12.-; Kadlewicz 5.-; Kraska 8.-; Borzestowska 20.-; Albrychtowa 6.-; Pękala 15.-; Zaleska 5.-; Basińska 5.-; Bilańczuk 5.-; A. K. 70.-; ks. M. 50.-; T. J. 50.-; Siostra O. 30.-; Schwider 50.-; Bebiołka 12.-; Jakac 54.50; Połeć 7.05; Seifertówna 6.-; Dumańska 9.50; Widuch 5.-; Fedeliński 13.-; Kamińska 5.-; Majcherek 10.-; Lamers 5.-; Ostrowska 5.-; Jadczyk 7.-; Mach 10.-; Zofia Adamczewska 20.- na motocykl dla O. Piekarczyka i 20.- na katechistów; ks. N. N. na głodnych 30.-. — Marcyjanna Smyśna na chrzest im. „Józef Antoni" 20.-; M. z O. na prasę 4.-; Pewna służąca



Matka Boska Anielska w Lugano.

Tyś Matką, Mario

Tyś Matką, Mario, — w tym słowie zawarte
Wszystko, czego stęsknionej duszy trzeba.
Przez Ciebie niebo dziś dla nas otwarte,
Przez Ciebie nie brak nam aniołów Chleba,
Boś Ty Jezusa, o Matko, nam dała,
Dzięki Ci, dzięki i na wieki chwała!

Tyś Matką, Mario, więc ufni śpieszymy
Zawsze do Ciebie z każdą prośbą naszą.
Pod Twą opieką czegóż się boimy?...
Piekielne moce nas już nie przestraszą,
Boś Ty Pogromcę piekła nam zrodziła,
Chrystusa, w którym moc wszelka i siła!

Tyś Matką, Mario, Ty wiesz, że masz dzieci,
Które nie znają Twojego imienia,
Słońce prawdziwej wiary im nie świeci,
Nie dla nich słodki Owoc odkupienia...
Niechaj radosne zabrzmi im Hosanna,
Rozprosz noc pogan, o Gwiazdo zaranna!

VI 37 9.

Moja pierwsza wizytacja w Cape Palmas i w Kroo Coast

List ks. bpa *Collins'a* M. L., wikariusza apost. Liberii.

W ubiegłym miesiącu byłem na wizytacji w Cape Palmas i Kroo Coast. Była to moja pierwsza wizytacja po wyświęceniu na biskupa, to też tubylcza ludność korzystała ze sposobności i we właściwy sobie żywiołowy sposób wyrażała swoją radość i składała mi życzenia.

Gmina chrześcijańska w Cape Palmas jest jeszcze stosunkowo młoda, ponieważ misja istnieje tu dopiero od pięciu lat. Wobec tego że O. Mc Kenna wygłosił naukę przygotowawczą do bierzmowania już w poprzednią niedzielę, mogłem przystąpić do udzielania tego sakramentu zaraz po mszy św.. Grono przystępujących składało się w większej części z dzieci. Po skończeniu ceremonii wszyscy bierzmowani składali drobne ofiary zamknięte w kopertach. Szczególnie miły widok, gdy dzieci szły jedno za drugim, niosąc z dumą owe koperty, z których każda zawierała jednego pensa, a nierzadko nawet połowę tej sumy. Ofiara ta dała ogółem trzy funty szterlingów.

Według z góry ułożonego planu miałem się udać z O. Moranem w dalszą drogę do Plebo dopiero nazajutrz wieczorem. Ponieważ jednak trafiła się nam wcześniej okazja w tamtą stronę, skorzystaliśmy z niej i stanęliśmy na miejscu już koło południa. Mieszkańcy byli zaskoczeni, ponieważ mieli zamiar wyjść w procesji kilka kilometrów naprzeciw i wprowadzić mnie uroczyście do misji, tym czasem mój wcześniejszy przyjazd pokrzyżował ich plany. Uroczyste powitanie odbyło się po południu w szkole, służącej równocześnie za kaplicę, gdzie miejscowa ludność składała mi życzenia, a chór, złożony z 20 na biało ubranych dziewcząt, odśpiewał kilka pieśni.

Następnym etapem naszej podróży miało być Grand Cess, gdzie bierzmowanie było naznaczone na niedzielę. Mieliśmy tam jechać parowcem. Ale w Liberii podróż połączona jest zawsze z rozmaitymi niespodziankami, których w żaden sposób przewidzieć ani uniknąć się nie da. Tak było i tym razem. Nasze pakunki były na oznaczoną godzinę na brzegu i parowiec zjawił się na czas, ale cóż, okazało się, że parowiec nie zatrzymuje się wcale w Grand Cess, lecz płynie wprost do Freetown. Wobec tego zaczęliśmy się dopytywać o czółno, ale wszystko nadaremnie. Nie pozostało więc nic innego, jak wybrać się do Grand

Cess na piechotę. To też najęliśmy pięciu tragarzy do dźwigania pakunków i w piątek koło g. 3.30 po południu ruszyliśmy w drogę. Niestety, tragarze po sześciogodzinnym marszu byli tak wyczerpani, że doszli zaledwie do Garraway i dalej ani rusz! Tamtejszy katechista wybawił nas jednak z kłopotu i obiecał odesłać nasze rzeczy czółnem. Po kilkugodzinnym odpoczynku odprawiłem o g. 2 w nocy mszę św. i przy rannym chłodzie puściłem się w dalszą drogę boso. Uważałem wprawdzie, że taki marsz na bosaka za dnia nie licowałby z biskupią godnością, ale pocieszałem się tym, że o tak wczesnej porze nikt na to nie zwróci uwagi.



Czasem i w hamaku się podróżuje.

Myślę, że trzęsienie ziemi nie byłoby wywarło na mieszkańcach Grand Cess takiego wrażenia, jak przybycie biskupa w krótkich sportowych spodniach i w kurtce koloru khaki. Było to coś tak niespodziewanego, że zaszedłem już może jakie 100 m w głąb misji, zanim mnie poznano. Dopiero jakiś malec, obdarzony widocznie bystrzejszym okiem niż inni, zaczął krzyczeć: „Biskup, biskup." Na te słowa zakotłowało od razu w najbliższym sąsiedztwie. Ludzie zbiegali się ze wszystkich stron, dzieci popędziły zaalarmować miasto... Uderzono w dzwony, odezwał się gwizdek i wnet z obrębu pięknie przystrojonej misji wynurzyli się harcerze z hamakiem, który zawczasu przygotowali, ażeby mnie przynieść z wybrzeża, ponieważ spodziewali się, że jako biskup przyjadę parowcem. Gdyby mi byli tragarze dotrzymali kroku, byłbym miał własną sutannę i potrzebne szaty liturgiczne pod ręką, w tym wypadku zaś musiał się starać o to wszystko O. Mc Donnel. Przebrawszy się odpowiednio, usiadłem wśród członków Dozoru kościelnego, a harcerze zaciągnęli wartę u drzwi domu, po czym zaczęli wchodzić jeden za drugim

krajowcy, przyklękali i całowali pierścień. Tym czasem dzieci, czekające na dworze na swoją kolej, zaczęły się ćwiczyć, ażeby dobrze odbyć tę ceremonię. Jedno stało z uroczystą miną, a drugie klękało i całowało je w rękę. Czasem jednak myliły się, zapominały widocznie, które ma przedstawiać biskupa, i klękały obydwa całując się nawzajem w ręce. A może chciały przez to pokazać, jak się dwóch biskupów wita ze sobą...

Niemały kłopot sprawiło z kolei wyczekiwanie czółna z pakunkami i ze wszystkimi przyborami do bierzmowania. Harcerze czuwali do 10, ale na próżno. Nazajutrz już o świcie byli znów na posterunku, ale czółno nadjechało dopiero na pół godziny przed mszą św.. Kościół i cały plac dokoła był zapełniony ludem przybyłym na pontyfikalną sumę i na błogosławieństwo.

W poniedziałek przed południem stawiły się z życzeniami dzieci ze szkoły św. Patryka i ze szkoły N. Maryi Panny, po południu gmina katolicka i mieszczanie.

Nazajutrz odbyło się oficjalne przyjęcie. Wzięło w nim udział prawie 200 osób. Wygłoszono dużo mów, a na zakończenie weteran katolik Toh Nyopa, czyli — jak go tu zowią — „biskup Toh" ofiarował pięć funtów.

Do Grand Cess przyszedłem na piechotę, ale dalszą drogę postarano się zapewnić mi wygodniejszą. W środę po południu dzieci szkolne, harcerze i cała katolicka społeczność zebrali się jeszcze raz w misji, aby mi towarzyszyć do Kinihale. Umieszczono mnie w lektyce i niesiono przez miasto w procesji wśród głośnego śpiewu. Całe miasto wyległo, by mnie pożegnać, a harcerze szli przez całą drogę do Kinihale jako warta honorowa.

Na pół drogi od tej miejscowości słychać już było i widać kinihalskich harcerzy, dzieci szkolne i kapelę, zdążających nam naprzeciw. Czterech małych Murzynków wyprzedziło o wiele główny zespół i pierwsi dobiegli do nas. Drużyny harcerskie pozdrowiły się nawzajem i uformowały wspólną podwójną wartę honorową. Pomaszerowaliśmy dalej przy śpiewach i przy muzyce kapeli. Niebawem złączył się cały pochód w jedno i śpiew jeszcze się wzmocnił! Było już ciemno, gdy dotarliśmy do miasta, ale to bynajmniej nie osłabiło entuzjazmu, z jakim nas witano. Procesja obeszła dookoła całego miasta i udała się następnie najdłuższą drogą do misji.

Nazajutrz rano odbyła się suma pontyfikalna.

Ze Sasstown przyszło tym czasem poselstwo z oznajmieniem, że ludność tamtejsza wyszła nam już naprzeciw.

Wyruszyliśmy w piątek rano. Cała katolicka społeczność ustawiła się w szyku procesjonalnym i z kapelą na czele odprowadziła nas dwie mile ang. aż do Fishtown. Harcerze kinihalscy szli całą drogę. Cztery mile przed Sasstown spotkaliśmy harcerzy tamtejszych. Dzieci szkolne



Bierzmowanie w Bethel.

czekały dwie mile, a reszta ludności milę przed miastem. Ze śpiewem weszła procesja do kościoła, gdzie się odbyło błogosławieństwo N. Sakramentem. Na rezydencję biskupa był przygotowany dom tuż przy kościele, przed domem ustawiono namiot z liści palmowych. Program uroczysto-

ści w Sasstown obejmował oprócz zwykłych szczegółów procesję z pochodniami i „ognisko“.

Ponieważ na sobotę przypadała rocznica śmierci ks. biskupa Oge, odbyło się uroczyste requiem. W południe dzieci szkolne w liczbie ·przeszło 500 odczytały powitalny adres i ofiarowały kieł słonia i bukiet kwiatów, po czym urządziły mały koncert. Wieczorem było uroczyste przyjęcie ze zwykłymi przemówieniami i życzeniami.

Sobotę podzieliłem między Sasstown i Betu. Rano była suma pontyfikalna w Sasstown, a wieczorem w Betu procesja i uroczyste błogosławieństwo.

Betu wypracowało bardzo staranny program z bramami triumfalnymi, napisami i flagami. Procesja z licznymi chorągwiami, poprzedzona miejską kapelą, spotkała nas nad rzeką i poprowadziła stamtąd do kościoła.

We wtorek rano odprawiłem tam sumę pontyfikalną, a we środę rano uroczyste requiem za śp. O. O'Hea, który pierwsze lata swego misjonarskiego żywota przebył w Betu i którego pamięć przechowują tam z wielką czcią.

Następnego dnia ruszyliśmy w powrotną drogę do Cape Palmas. Harcerze miejscowi towarzyszyli nam do Kinihale, a na godzinę drogi przed Kinihale napotkaliśmy harcerzy z Grand Cess i z Kinihale. Reszta ludności wraz z kapelą czekała w Fishtown i uprzyjemniła nam ostatnią część podróży. Następnego dnia poszliśmy dalej do Grand Cess, gdzie w niedzielę po południu odbyła się wspaniała procesja z Najśw. Sakramentem. W poniedziałek wróciliśmy statkiem do Cape Palmas.

Najbliższa z kolei wyprawa zawiodła nas do Webbo. Gdyby można było czekać, było by nam się udało pojechać motorówką, że jednak czasu na to nie mieliśmy, poszliśmy pieszo z Plebo. Towarzyszył mi O. Moran. Podróż trwała dziewięć godzin. Pierwsza jej część nie była bardzo uciążliwa, ale przy końcu trzeba było przebyć ze dwanaście strumieni. Deszcz padał i utrudniał przeprawę. Mostów nie było nigdzie, wskutek tego w niektórych miejscach trzeba było ześlizgiwać się po pochyłościach czasem dwanaście do dwudziestu stóp, wchodzić do czółna lub na tratwę, a potem wdrapywać się na drugi brzeg. Na ostatniej rzeczce blisko Webbo nie było czółna, musieliśmy dopiero po nie posłać. Dzieci szkolne, harcerze i dorośli katolicy dowiedziawszy się o naszym zbliżaniu się, wyszli nam naprzeciw.

Harcerze zmienili na moją cześć swoją ulubioną piosenkę, wplatając do rymu moje imię.

Tak jak w innych miejscowościach i w Webbo odczytano adres powitalny i złożono koperty ze skromną pieniężną daniną. Bierzmowanie odbyło się następnego rana, a na trzeci dzień wróciliśmy do Cape Palmas, kończąc na tym naszą pierwszą pasterską podróż do Cape Palmas i Kroo Coast.



Śnieg w Afryce.

Zima w sierpniu

Wyjątek z listu S. *T. Popp*, benedyktynki ze szpitala misyjnego w Gobabis, poł. zachodnia Afryka.

Od jakiegoś czasu trzyma u nas stale mróz. Wszystko naokoło zmarznięte na kość, a ciepłota spada często do 8° C. poniżej zera. Od niepamiętnych czasów nie było w tych stronach takiej ostrej i długiej zimy. Bo pomyślcie tylko sami: w południowej, gorącej Afryce cztery miesiące zimna! W naszym misyjnym ogrodzie także oczywiście wszystko zmarznięte, tak że nie mamy nawet kwiatka do kościoła.

Prawie w połowie takiej przykrej zimy spadła nam jak z obłoków Wasza przesyłka z pięknymi ciepłymi kocami i spodenkami. Nie ma wprost słów na wyrażenie radości Sióstr i dziatwy. Pan Bóg, co wszystko dobre wynagradza, niech stokrotnie zapłaci tym zacnym dobrodziejom, którzy swoimi ofiarami przyczynili się do przysłania takiego wspaniałego daru. Piękniejszych i lepszych koców

trudno nam było nawet pragnąć. Mówi się zwykle, że lepiej dawać niż brać, ale w tym wypadku, przyznam się, było chyba przeciwnie.

Wieść o nadejściu transportu spodni rozeszła się lotem błyskawicy. W jednej chwili zebrała się gromada młodzieży z ministrantami na czele. Kiedy już mowa o ministrantach, to nie można nie wspomnieć o najgorliwszym z nich wszystkich małym Antosiu. Codziennie o 5½ jest już na stanowisku bez względu na to czy zdrów, czy chory. Raz nawet trafiło się, że zasłabł podczas mszy św., a przecież ani na jeden dzień nie opuścił swojego obowiązku. Kiedyśmy go zapytały, co mu brakuje, odpowiedział, że to tylko zimno tak go roztrzęsło, ale to już przeszło. Oczywiście, że on pierwszy dostał najcieplejsze spodnie. Następnie cisnęli się inni, a więc Michaś, Józek, Franuś i wielu innych, a żaden z nich nie odszedł z próżnymi rękami. Rozumie się samo przez się, że wszyscy obdarowani są pełni wdzięczności dla dobrodziejów i twierdzą jednogłośnie, że jeszcze nigdy w Gobabis nie widziano tak pięknych i ciepłych spodni. My od siebie możemy tylko dołączyć prośbę, ażeby zacni dobrodzieje przysłali nam znowu kiedyś nowy transport spodni dla tych, co teraz nic nie dostali. Biedni tubylcy, a przede wszystkim dzieci, cierpią w ciągu zimy ogromnie, ponieważ nie mają często na sobie ani szmatki i muszą nieraz przychodzić do szkoły na czczo. Raz na tydzień gotujemy dla nich kukurydziankę, ażeby bodaj od czasu do czasu pożywiły się do syta. Jest to wprawdzie tylko mąka zagotowana na czystej wodzie, ale i dzieciom, i starszym smakuje znakomicie. Gdyby nam starczyło środków, gotowałybyśmy częściej obiady biednym dzieciskom. Niestety, same dobre chęci nie wystarczą. Piaszczysta ziemia jest w tych stronach tak nieurodzajna, że mieszkańcy w ogóle nic nie uprawiają, a jedynym źródłem utrzymania jest praca u Białych. Za śmiesznie niską zapłatę, jaką otrzymuje ojciec, musi się utrzymać cała rodzina. Bardzo często obok ojca idzie do pracy i matka a biedne dzieci pozostają wtedy bez opieki. Takie opuszczone Murzyniątka zbieramy w naszej szkole i uczymy je prawd wiary. Jeżeli się czasem trafi na misji jaka robota, to wszystkie dzieci, zgłaszają się do niej na wyścigi, bo wiedzą, że za to dostaną obiad. Często się zdarza, że dziecko wracając ze szkoły zastaje chatę zamkniętą, ponieważ obydwoje rodzice są na robocie. Wtedy musi biedactwo czekać na jedzenie zazwyczaj aż do wieczora, o ile nie zdoła czegoś zdobyć własnym przemysłem.

Z powrotem w ukochanej misji

O. *Coenen* ze Stow. Misyjnego z Mill-Hill, misja pod wezw. św. Męczenników Kanadyjskich w Nangina, wik. ap. Kisumu.

Po kilku latach rozłąki znalazłem się znowu w mojej ukochanej misji Nangina, którą byłem zmuszony opuścić w 1927 r., ażeby się zająć zorganizowaniem nowej misji pod wezwaniem św. Róży limańskiej w Amukura, na



O. Coenen.

terytorium należącym dotąd do misji Nangina. Dzięki Bogu udało mi się przeprowadzić wszystko szczęśliwie, tak że dzisiaj nowa misja w Amukura jest już zupełnie usamodzielniona i odłączona od misji Nangina. Już po moim powrocie do Nangina przeznaczono do nowozałożonej misji dwóch kapłanów, którzy zamieszkają w szczupłym ale solidnie zbudowanym domku. Tak wspomniany domek jak i duży tymczasowy kościół zdołałem wybudować oczywiście jedynie dzięki nigdy nie zawodzącej pomocy dobrodziejów.

Powstanie nowej misji w Amukura jest wielkim odciążeniem dla misji Nangina, której obszar równa się obszarowi naszej europejskiej diecezji. Na odłączonym obszarze mieszka około 1.600 chrześcijan i około 20.000 pogan, odnoszących się bardzo przychylnie do naszej świętej wiary. Przy misji Nangina pozostało jeszcze 5.000 chrześcijan i do 100.000 pogan, spragnionych chrztu św., jak w ogóle cała tutejsza ludność.

Po powrocie do misji Nangina, która stanowi jakby centrum chrześcijańskiej propagandy, zabiorę się ze zdwojonym zapałem i energią do dzieł projektowanych jeszcze za czasów pierwszego mojego tutaj pobytu. A czekają na mnie do rozwiązania dwa zadania, wymagające skupienia całej uwagi i zastanowienia. W pierwszym rzędzie należy jak najprędzej przystąpić do budowy domu dla Sióstr i szpitala. Plac pod dom i pod szpital, obszaru około 5 akrów, ofiarował miejscowy naczelnik. Wobec ogromnej śmiertelności wśród dzieci chrześcijańskich rodziców, sięgającej 75%, szczególniej palącą jest budowa szpitala, i jej trzeba się przede wszystkim poświęcić.

Drugą ważną sprawą, czekającą na rozwiązanie, jest utworzenie nowej misji w miejscowości odległej o jakie 25 mil ang. od misji Nangina. Na obszarze, mającym w przyszłości należeć do nowej misji, żyje około 2.000 chrześcijan, którzy z niecierpliwością czekają na własny kościół i stałego kapłana.

To są właśnie te dwa problemy, wyżej wspomniane, które powinny dać pojęcie, jak bardzo mi potrzeba gorących modłów i wydatnej pomocy materialnej. Nigdy jeszcze w ciągu całej mojej pracy misjonarskiej nie odczuwałem takiej potrzeby modlitwy, jak w obecnych ciężkich czasach.

Na intencję prenumeratorów i dobroczyńców odprawiają Biskupi misyjni i Misjonarze afrykańscy około 500 mszy św. rocznie.

Drobne wiadomości z misji

Ks. bp Le Mailloux C. S. Sp., wikariusz ap. Duala. — Dzięki hojności Sodalicji św. Piotra Klawera zdołali nasi misjonarze zachować od odstępstwa, a co najmniej od utraty niewieściej godności znaczną ilość kobiet i dziewcząt, umożliwiając im natychmiast albo zapewniając zawarcie w przyszłości uczciwego związku małżeńskiego. Dzięki składamy za to Opatrzności, która jest źródłem wszelkiego dobra, i błagamy Ją, ażeby natchnęła wiernych z krajów od dawna katolickich do dalszych hojnych ofiar na rzecz biednych kobiet afrykańskich. Dla wielu spośród nich te ofiary, płynące z daleka, są jedyną nadzieją, dla misjonarzy zaś nie ma większej przykrości, jak ograniczać się albo też wybierać, ponieważ wszystkie wypadki są do siebie jota w jotę podobne i wszystkie jednakowo zasługują na uwzględnienie. Mimo to jednak obok kobiet, korzystających z dobrodziejstwa, są i takie, które muszą się zadowolić paru słowami pociechy.

Prosimy gorąco Pana Boga, ażeby jak najprędzej znikły pogańskie obyczaje, stawiające kobietę w sprawie małżeństwa niemal na równi ze zwierzętami domowymi, sprzedawanymi i kupowanymi według upodobania. Ludzie trochę wykształceni zaczynają rozumieć upadlający charakter tych zwyczajów. To też coraz bardziej szerzy się myśl ich zniesienia. Mamy nadzieję, że masowe nawrócenia wkrótce tę myśl wprowadzą w czyn. Będzie to jeden z najpiękniejszych triumfów Kościoła św.

Ks. bp Paternot, ojciec biały, prefekt apost. Bobo-Diulasso (Wybrzeże Kości Słoniowej). — Nasza działalność rozwija się w tym roku całkiem pomyślnie. Szczególnie pięknie zapowiada się na przyszłość żniwo wśród szczepów Dagaris i Bobo-Wele. Wasza zapomoga na rzecz katechistów oddała mi znakomitą usługę, ponieważ z powodu wielkiej różnorodności języków byłem zmuszony otworzyć aż dwie szkoły dla katechistów, liczące razem ponad 200 uczniów. Dzięki przysłanej mi przez Was sumie byłem w stanie założyć nową misje Uakara. W tym wypadku diabeł już nie wytrzymał i wmieszał swoje trzy grosze, ponieważ ledwo stanął tymczasowy dom mieszkalny, natychmiast zerwała się gwałtowna burza i zniszczyła wszystko doszczętnie. Misjonarze musieli sobie czym prędzej zbudować zwyczajną murzyńską chatkę i w tym słomianym pałacu spędzają porę deszczową. Polecam Waszym modlitwom tę nową misję usilniej niż inne, ponieważ szczep, któremu ma głosić ewangelię, jest jeszcze bardzo pierwotny i wojowniczo usposobiony.

Ks. bp. Keiling, C. S. Sp., prefekt ap. Kubango w Angoli. - Nowy kościół w Bim-

be wyrasta powoli z ziemi. Fundamenty z ciosowego kamienia są już wykończone. Cała budowa będzie miała 60 m długości i 18 m szerokości. Całość będzie się przedstawiała wspaniale, o ile, ma się rozumieć, będziemy mieli pieniądze na doprowadzenie budowy do końca.

Głód szaleje w całej pełni. Olbrzymie chmury szarańczy zbliżają się ku nam z głębi kraju. Teraz właśnie byłby najlepszy czas do siewu, rolnicy o tem nawet nie myślą, bo było by to tylko przygotowywaniem nowego żeru tej strasznej pladze. Tutaj na wyżynie chronią ludzi od głodowej śmierci słodkie pataty, ale na terenie misji południowych jeszcze od lutego nie było deszczu i pataty całkiem się nie udały. Wskutek tego panuje tam ostateczna nędza.

Pan Bóg doświadcza nas srodze. W przeciągu dwóch miesięcy zabrała nam śmierć jednego Ojca w wieku 27 lat, jednego Brata w wieku 54 lat i jedną Siostrę w wieku 24 lat. Niech się dzieje Jego święta wola!

Ks. bp. Diss M. L., prefekt apost. Korhogo. (Wybrzeże Kości Słoniowej). - Jak w ogóle wszystkie nowe fundacje w krajach tak od świata odległych jak ten, gdzie ja się znajduję, tak i początki misji Tanda najeżone są trudnościami i noszą na sobie niezawodny znak Bożego upodobania, to jest krzyż. O, krzyżów tu nie brak! Miałem na początek za towarzysza bardzo dzielnego Brata, rodem Szwajcara, ale cóż, nie długo się nim cieszyłem, bo wnet zachorował i musiałem go odesłać do szpitala w Abidjan. Lekarz nie pozwolił mu stanowczo wracać na dawne stanowisko. Na jego miejsce przyszedł młody Ojciec, ale i ten niedługo pociągnął. Od jakiegoś czasu zaczął kwękać i stękać, a przed trzema dniami położył się do łóżka. Jestem więc sam jak palec i na swoje stare lata muszę się rozrywać na wszystkie strony, ażeby podołać wszystkim sprawom związanym z administracją prefektury. Na szczęście dopisuje mi stale odwaga i dobra wola, a i pogodny humor nigdy mnie nie opuszcza.

Ks. bp. Steinmetz M. L., wikariusz apost. Dahomeju. — Dnia 8 kwietnia nawiedziło nasze seminarium w St. Gall wielkie nieszczęście. Tak koło g. 4 po południu zerwał się nagle gwałtowny wicher (tornado). Trąba powietrzna ogarnęła seminarium, wyrwała na drugim piętrze od północnej strony okno, podważyła cementowy sufit w umywalni, dostała się na poddasze, zerwała dach i rzuciła go o jakie 50 m. Płytki cementowe oraz drewniane wiązanie dachowe potrzaskały się na kawałki. Na szczęście obeszło się bez wypadku z ludźmi. Zniszczeniu uległa część dachu na prawo od wieży. Cały budynek ma 46 m. długości, z czego przeszło połowa jest uszkodzona. We wschodnim skrzydle na parterze znajduje się olbrzymia sala, zamykana z trzech stron wysokimi i szerokimi drewnianymi okiennicami, prawdę mówiąc, dobrze już przez termity

podniszczonymi. Te okiennice zostały także zupełnie zniszczone. Tak na pierwszy rzut oka oceniam, że koszta restauracji wyniosą od 15.000 do 20.000 fr. Jak na dzisiejsze ciężkie czasy jest to wydatek dotkliwy, tym dotkliwszy, że niespodziewany, a trzeba zaznaczyć, że i bez tego już z wielkim trudem utrzymujemy samo seminarium.

O. van Sambeck, ojciec biały, z misji Lwangwa, Rodezja. — Dzięki Waszej cennej pomocy można było posunąć nieco naprzód sprawę misji Cilonga. Można o niej z całą słusznością powiedzieć, że to jest dopiero niemowlę w powijakach, ale najważniejsza, że jest i powoli się organizuje. Oprócz niej powstały później jeszcze dwie dalsze misje. Jest nas tu obecnie na 10.000 katolików zaledwie dwóch misjonarzy. Dowóz żywności mamy zapewniony dzięki ofiarowanemu przez Was samochodowi. Tak samo tylko dzięki Waszej pomocy będzie uruchomiona w ciągu najbliższych dwóch tygodni szkoła dla katechistów. Wszystkie urządzenia są oczywiście bardzo a bardzo ubogie. Tak n. p. w dwóch ostatnio założonych misjach z trudem wybudowaliśmy zaledwie słomiane chaty, lichsze nawet od chat krajowców. O jakimkolwiek umeblowaniu nie ma ani mowy. Nasi misjonarze znoszą to ubóstwo z radością i dziękują Panu Bogu za to, że mogli osiąść w tych dwóch miejscowościach i rozpocząć najważniejszą pracę, jaką jest bezsprzecznie przygotowanie katechistów. Jaka by to była radość, gdybyśmy tak mogli wybudować jakieś odpowiedniejsze pomieszczenie i prowadzić dalej szkołę katechistów, która w obecnych warunkach ma byt zapewniony zaledwie na dwa miesiące. Nie ulega wątpliwości, że misja Lwangwa należy do najbiedniejszych w całej Afryce. Występuje ona do walki o sprawę naszego Boskiego Mistrza, a nie ma żadnego dobrodzieja, który by się nią specjalnie opiekował.

O. Monnet C. S. Sp., Brazzaville. — Przed sześciu miesiącami założyliśmy nową placówkę katechistyczną w odległości półtrzecia dnia drogi łodzią w górę rzeki Kongo. Jest to pierwsza placówka na obszernej wyżynie, zamieszkanej przez szczep Batike, w okolicy całkiem pogańskiej. Misjonarze obawiali się początkowo, czy znajdzie się choć jeden chętny kandydat na to stanowisko. Bo trzeba wiedzieć, że pierwsze kroki w okolicy czysto pogańskiej są naprawdę bardzo ciężkie. Tym czasem, mimo tak mało obiecujących widoków, znalazł się przecież jeden ochotnik: Juda Nsura, należący nawet do innego szczepu, a nie do tego, do którego się miał udać. We dwóch, t. z. on i jego towarzysz, znaleźli się w ogromnym kraju, w którym najbliższe punkty oparcia bywają oddalone od siebie mniej więcej o 40 km, czyli o jeden dzień drogi pieszo. To też takie poświęcenie z jego strony zasługuje na uznanie i poparcie. Wypada jeszcze nadmienić, że szczep Batike jest bardzo ubogi; plantacje manioku nie-

liczne, wody brak, a jeżeli jest, to deszczowa, albo, zwłaszcza w suchej porze, bagienna. W tak ciężkich warunkach udało się Judzie zebrać już przeszło setkę dzieci.

O. Kern z Lionskiego Stow. Misyjnego, Dahomej. W czasie zwiedzania stacji misyjnych zwracam szczególniejszą uwagę na chorych. Wobec tego, że na każdym kroku spotykamy pełno najrozmaitszej nędzy, zdarza się często, że wspomagając nieszczęśliwych, przygotowujemy równocześnie drogę dla łaski Bożej. W Seminarium wziąłem także na siebie troskę o chorych, ponieważ zdrowie uczniów jest dla nas kwestią niesłychanie ważną. Zresztą stykanie się z chorymi uczniami daje nam sposobność do okazania im naszej miłości i zyskania ich zaufania.

Najważniejszą a zarazem najbliższą moją stacją misyjną jest Segbohne, oddalona od Seminarium 17 km. Tamtejszy katechista ma troje dzieci. Jedna jego córka jest postulantką u Sióstr św. Rodziny. Pragnie zostać Siostrą katechistką, służebniczką najbiedniejszych. W listopadzie przyłączy się do niej druga młoda dziewczyna z Kposotome.

W pobliżu Wielkiego Seminarium mamy Małe Seminarium pod wezwaniem św. Teresy od Dzieciątka Jezus. Przygotowuje się w nim młodzież, pragnąca wstąpić w przyszłości do Wielkiego Seminarium duchownego, a trzeba przyznać, że ku naszej radości napływ powołań zakonnych i kapłańskich jest coraz większy.

W obecnej chwili mamy w Seminarium duchownym 9 kandydatów na kursie filozofii. Do Małego Seminarium wpłynęło 10 nowych zgłoszeń.

MAINA

Obrazek dramatyczny w 3-ch odsłonach

napisany przez Jawnutę.

(Ciąg dalszy.)

SCENA 3.

Adora, Mahomet, Maina.

MAHOMET. Życzę dobrej nocy,
Ale zaiste, co za myśl szczęśliwa,
Używać chłodu, gdy każdy spoczywa!

ADORA. Jakżeś okrutny i srogi, Imanie!
Wszak wiesz, co zaszło od pamiętnej chwili,
Kiedyście do nas z twą siostrą przybyli.

MAHOMET *(szyderczo)*. Tak, wiem, co zaszło, i wiem, co się stanie,
Gdy syn wasz Ali o wszystkim się dowie.

ADORA *(ze zgrozą)*. Ach, na myśl o tym włos staje na głowie,
Wszak to do zbrodni może być podnietą.

MAHOMET *(z ironią)*. Ha, ha, zabawną jesteście kobietą!
Zamiast strzec wnuczki, jak oka źrenicy,
By nie ściągnęła hańby na rodzinę
I nie uległa wpływom niewolnicy,
Sama do tego popchnęłaś Mainę.
ADORA. Jakżeś okrutny i srogi, Imanie!
MAHOMET. To tylko szczere moje przekonanie.
ADORA *(błagalnie)*. Jest na to rada. Nie myślę cię chwalić,
Lecz jako kapłan święty, dobroczynny,
Ty jeden możesz to dziecię ocalić
Ty jeden tylko, Imanie, nikt inny!
MAHOMET. Ależ powiedzcie, czegóż znowu chcecie?
ADORA. Ach, ocal, błagam, uratuj to dziecię!
MAHOMET. Ratować? proszę!
ADORA. Wszakże słowa twoje
Mogą odpędzić od niej czarów roje.
Ach, zrób to, błagam!...
MAHOMET. A to mi żądanie!
ADORA. Na klęczkach o to cię proszę, Imanie!
Patrz na Adorę, moja siwa głowa
Jeszcze przed nikim tak się nie korzyła.
Imanie, słyszysz, nie próżne to słowa!
(wskazując Mainę).
Ją to moc krzyża na wieki zgubiła.
Więc proszę ciebie, ach, zniwecz te czary,
Allah cię za to nagrodzi bez miary!
MAHOMET. Taka zapłata jest bardzo niepewna,
Niewarta trudu.
ADORA. Gdy prośba ma rzewna
Nie wzrusza ciebie, to nie wątp też o tem,
Że Ali hojnie obsypie cię złotem.
MAHOMET. To co innego. Za moje zaklęcia
Żądam całego posagu dziewczęcia.
ADORA. O, jakże chciwym jesteś, Mahomecie!
MAHOMET. Ha, trudna rada, a teraz do dzieła
Póki pomyślna pora nie minęła.
ADORA. Lecz jak potrafisz ratować to dziecię?
MAHOMET. Oto sprowadzę czarownicę Dżitę.
Która posiada środki znakomite
I mam nadzieję, że nasze praktyki,
Pomyślne wkrótce przyniosą wyniki.

(Wychodzi. Z drugiej strony sceny wchodzi Ali i Agar.)

SCENA 4.

Adora, Ali, Agar i uśpiona Maina.

ALI *(z rozpaczą).* Gdzie moja córka, gdzie moja jedyna?
Powiedz mi, Agar.
AGAR. Cóż mię ta dziewczyna
Może obchodzić?
ALI. Kłamiesz, tyś wygnała
Z domu mą córkę, całe szczęście moje.
Więc mów mi prawdę, mów mi, ty zuchwała.
AGAR. Cóż to, mój stary, myślisz, że się boję?
Gniew twój mnie wcale nie przejmuje strachem.
Wiedz, że na koniec pod jednym z nią dachem
Żyć już nie mogłam.
ALI. Jakto? ty ladaco,
Śmiałaś ją wygnać? jakim prawem? za co?
AGAR. Wszak rozwiązanie tej kwestji jest jasne,
Ty sam nieszczęsny, swoje dziecię własne
Popchnąłeś w przepaść.
ALI. Co?
AGAR. Tak, bo Maina
Przed godłem chrześcijan kolano swe zgina
Za radą Miriam.
ALI. Ach, kłamiesz niegodnie.
By tym oszczerstwem pokryć własną zbrodnię,
Lecz ci nie wierzę.
AGAR. Jakżeś zaślepiony,
Ubliżasz przez to godności swej żony!
ALi. A więc, kobieto, jeśli masz sumienie,
Daj jaki dowód na to oskarżenie.
AGAR. W ręku jej nieraz widziałam, niestety,
Wstrętny krzyż giaurów; w nim cała ich siła!
A gdy czasami głośno się modliła,
Klęcząc, jak zawsze zwykli czynić oni,
I ciągle jakiejś wzywając kobiety,
Trzymała czarne paciorki w swej dłoni,
Lub na swym czole kreśliła wciąż znaki,
Jeśli pamiętam, jeden z nich był taki.
(czyni niezgrabnie znak krzyża św.)

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Odpust zupełny, którego pod zwykłymi warunkami dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicji św. Piotra Klawera: 24 sierpnia w dzień św. Bartłomieja apostoła.

Redaktor odpowiedzialny Maria Kopińska, Kraków.
Nakładem i drukiem Sodalicji św. Piotra Klawera w Krośnie.

na prasę 2.-; N. N. na prasę 1.-; Kazimierz Żebiatowski na chrzest dziecka murzyńskiego 25.-.

Z Wilna: Bisakirska Katarzyna na kształcenie seminarzystów 100.-; Malecka Helena na misje 34.-.

Podziękowania i prośby.

Najpokorniejsze dzięki składam Najśw. Sercu Jezusowemu, Matce Bożej Ostrobramskiej i M. T. Ledóchowskiej, drogiej rodaczce naszej, za opiekę w sprawie brata mego i szczęśliwy jej wynik. Polecam go nadal gorąco opiece Marii Teresy. Wł. Sz. — Podziękowanie św. Ekspedytowi i bł. Andrzejowi Boboli za wysłuchane prośby i doznane łaski z prośbą o dalsze, 20.- zł. Szymkowiakowa.

„Związek Prasy Afrykańskiej"

„Wydane nakładem i drukiem Sodalicji katechizmy w języku „eshiras" otrzymaliśmy. W tym wypadku staliście się dla nas naprawdę narzędziem Opatrzności, ponieważ pierwsze wydanie tego katechizmu było już zupełnie wyczerpane. To też dziękujemy Wam zań gorąco, tym bardziej że w to nowe wydanie włożyliście cały zapas nabytego doświadczenia i staranności. Dowodem tego jest wyraźny druk, przejrzysty układ tekstu i przemawiające żywo do wybraźni ryciny. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że znalazłszy się w rękach katechistów, katechumenów a nawet pogan, spowoduje on nową falę nawróceń, które będą całkowicie Waszym dziełem.

O. Coignard ze Zgrom. Ducha św., misjonarz w Gabon.

Jedną z najważniejszych gałęzi działalności Sodalicji św. Piotra Klawera jest t. zw. *„Związek Prasy Afrykańskiej"*. *Ma on na celu bezpłatne dostarczanie misjonarzom afrykańskim niezbędnych książek w językach murzyńskich.* Związek ten, cieszący się uznaniem najwyższych władz kościelnych, został ubogacony licznymi odpustami i przywilejami duchownymi. Na członka może się wpisać każdy, bądź jako członek zwyczajny, wnosząc rocznie 5.- zł.; bądź jako *członek wspierający* z roczną wkładką 20.- zł.; bądź jako *członek dożywotni* z jednorazową wkładką 200.- zł.; bądź wreszcie jako *członek założyciel* z jednorazową wkładką zł. 5.000.-, którą można spłacać ratami. Pierwszym członkiem założycielem został Ojciec św. Benedykt XV.

Sodalicja św. Piotra Klawera

jest Stowarzyszeniem pomocniczym dla wspierania misji katolickich i wykupu niewolników w Afryce. Założyła ją w r. 1894 Sługa Boża Maria Teresa Ledóchowska (zmarła w Rzymie w opinii świętości w roku 1922), ostateczne zatwierdzenie przez Ojca św. Piusa X otrzymała Sodalicja dnia 7 marca 1910 roku.

To by było coś...

To by było coś dla *pobożnego* dziewczęcia! Tam można służyć Bogu bez podziału. Oddać się Mu bez reszty. A wtedy i On cały da się ludzkiemu sercu.

To by było coś dla *dzielnego* dziewczęcia! Pracy pełno, szarej, ukrytej, nieraz nużącej. Wszędzie ręki przyłożyć, nie lenić się, nie oszczędzać, mężnie walczyć z trudnościami. A wszystko z miłości dla Chrystusa, który „spracowany“ szukał dusz ludzkich i za dusze ludzkie umarł na krzyżu. Z miłości dla tych braci najbiedniejszych, wydziedziczonych, aby w nich zajaśniało wreszcie w całym blasku podobieństwo Boże.

To by było coś dla *wielkodusznego* dziewczęcia! Zdziałać coś wielkiego, coś ogromnego, odnowić oblicze ziemi Wyjść z doliny zwykłości, przeciętności, zdążać do szczytów — ale nie ziemskiej błyszczącej chwały, lecz do cichego samozaparcia i wyzucia z siebie, by nawet owoce prac i ofiar nieustannych pozostały do czasu ukryte. Skoro ziarno pszeniczne nie umrze, pozostanie samo, lecz skoro zamrze, przyniesie owoc obfity.

Sen to czy jawa? Marzenie czy rzeczywistość? Odpowiedź na to pytanie da książeczka

„Powołanie misjonarki-pomocnicy dla Afryki“.

Niechaj się z nią zapoznają pobożne, dzielne, wielkoduszne dziewczęta, a potem pójdą za głosem Bożym — nie w krainę marzeń, lecz w rzeczywisty apostolski trud w jednym z domów misyjnych Sodalicji św. Piotra Klawera.